



Zastępcze macierzyństwo a zakaz czysto instrumentalnego traktowania osób

Włodzimierz Galewicz

Nie chciałbym wchodzić w biomedyczne szczegóły i ciągnąć dalej dyskusji nad tym, czy ofiara gwałtu, którą podaję jako przykład w moim poprzednim tekście, w pewien sposób nie decyduje się jednak zająć w ciążę (moi szanowni adwersarze zdają się nie zauważać, że skoro decyzję o zajściu w ciążę podejmuje kobieta pozwalająca na to, aby w jej ustroju został umieszczony zarodek powstały *in vitro*, to może ją podjąć także kobieta zgwałcona, która rezygnuje ze stosowania *post factum* środków antykoncepcyjnych lub antyimplantacyjnych). Sama możliwość tej kontrowersji dowodzi, że potoczny zwrot „zająć w ciążę” w świetle dzisiejszych rozróżnień (np. między zapłodnieniem a implantacją) jest nie dość precyzyjny, by nadawać się na element ścisłej prawniczej definicji, zwłaszcza jeżeli ta ma służyć za podstawę dla tak rygorystycznych regulacji prawnych, jakich nie waha się zaproponować autorka tekstu wprowadzającego („zakazanie zabiegów medycznych umożliwiających zastępcze macierzyństwo”).

Nadal uważam, że mocna etyczna teza, jaką Marta Soniewiecka wysuwa na temat etycznej niedopuszczalności macierzyństwa zastępczego jest w jej tekście zbyt słabo uzasadniona, a główny argument, który ma ją wspierać – z niedopuszczalności oddzielania prokreacji od prokreacyjnej odpowiedzialności – jest obarczony błędem *quaternio terminorum*, tak iż niestety traci sofizmatem (choć skądinąd bardzo cieszy mnie czujna opiekuńczość Marka Olejniczaka, który tak dżentelmeńsko ujmuje się za Autorką, broniąc ją przed tym krzywdzącym zarzutem). Przesłanka, zgodnie z którą prokreacja nie powinna być oddzielana od prokreacyjnej odpowiedzialności jest pozornie oczywista, ale ten pozór pryska, gdy tylko wyrażenie „odpowiedzialność prokreacyjna” zastąpimy – nieco dokładniejszym w tym kontekście – określeniem

„odpowiedzialność postprokreacyjna”. O ile bowiem prokreacja oddzielona od odpowiedzialności prokreacyjnej wydaje się z konieczności moralnie wadliwa – po prostu jako prokreacja nieodpowiedzialna – o tyle etyczna nieodłączność prokreacji od odpowiedzialności postprokreacyjnej nie rozumie się sama przez się – wymaga jakiegoś dowodu.

Tego etycznego dowodu – czy nawet jego konsekwentnej próby – nie znalazłem niestety w tekście wprowadzającym do naszej debaty. To oczywiście nie znaczy, że taka próba nie może być podejmowana. W pewnym zarysie pojawia się ona np. w głosie Marka Olejniczaka, a w bardziej rozwiniętej postaci – chociażby u Herberta T. Krimmela, tego samego profesora prawa z Los Angeles, który zdaniem Marty Soniewickiej był nie dosyć radykalny w swojej krytyce macierzyństwa zastępczego (ponieważ odrzucił tylko jego pełną formę, ale nie samą funkcję matki nosicielki). Aby uświadomić sobie istotę tej argumentacji, trzeba cofnąć się do jej źródła, a mianowicie do Kanta.

Jedną z najbardziej znanych wersji Kantowskiego imperatywu kategorycznego jest tzw. formuła człowieczeństwa. Formuła ta głosi:

Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka¹.

Ten zakaz czysto instrumentalnego traktowania osób, dosyć powszechnie podzielany także przez współczesnych etyków, wykorzystuje się często jako jeden z głównych argumentów w sporze o moralną dopuszczalność macierzyństwa zastępczego. Kantowski zakaz ma oczywiście wykluczać tę formę sztucznej czy też wspomaganą reprodukcji, a to z dwóch powodów: raz dlatego, że zastępcza matka traktuje czysto instrumentalnie nawet samą siebie (czyniąc z siebie maszynę do produkcji dzieci), a po drugie – ponieważ traktuje ona w sposób instrumentalny także swoje dziecko, zgodnie z (odpłatną często) umową odstępując je komuś innemu. Pierwszy z tych argumentów, do którego w tej debacie jeszcze nie sięgnięto, zostawię na boku i zastanowię się tylko nad drugim.

¹ *Uzasadnienie metafizyki moralności*, [67], s. 62.

W jakim właściwie przypadku możemy powiedzieć, że ktoś używa drugiej osoby tylko jako środka, a nie zarazem jako celu? Przeciwnieństwo „środek – cel” stosuje się często w opisie pragnień. Gdy pragnę jakiejś rzeczy – lub też, wyraźniej, gdy pragnę mieć jakąś rzecz – mogę jej pragnąć bądź to (także) dla niej samej, bądź to (wyłącznie) dla czegoś innego; w pierwszym wypadku jest ona dla mnie upragnionym celem, w drugim – jedynie środkiem do upragnionego celu. Pragnąc jakiejś rzeczy jako środka chcę jej do czegoś używać; pragnąc jej jako celu – chcę po prostu posiadać tę rzecz lub cieszyć się nią.

Te „rzeczy”, które pragniemy posiadać, aby ich używać lub cieszyć się nimi, trzeba przy tym rozumieć szeroko. Rzeczą, którą pragnę posiadać, w tym sensie może być także osoba, którą zamierzam się cieszyć albo posługiwać. W szczególności może nią być także i dziecko, które zamierzam powołać do życia. Pierwszym nasuwającym się rozumieniem Kantowskiego „zakazu instrumentalizmu” – jako argumentu w sporze o moralną dopuszczalność zastępczego macierzyństwa – byłoby więc to, w którym nasze pragnienie posiadania dzieci jest uprawnione tylko w tym wypadku, gdy pragniemy cieszyć się nimi, a nie gdy pragniemy ich do czegoś używać. I w którym zastępczej matce można by zarzucić, że decydując się na dziecko, pragnie je mieć tylko po to, aby go do czegoś użyć. Tego typu zarzut w stosunku do praktyki macierzyństwa zastępczego wysuwa np. Krimmel, zastanawiając się, czy tej spornej praktyki nie powinniśmy usprawiedliwić, skoro usprawiedliwiamy podobną praktykę adopcji²:

Choć zatem funkcja matki zastępczej może być w pewien powierzchowny sposób porównywana do adopcji, i tak trzeba zapytać, czy jest rzeczą etyczną oddzielać decyzję o powoływaniu do życia dzieci od pragnienia ich posiadania. Odpowiedziałbym na to, że nie. Osoba uczestnicząca w prokreacji powinna pragnąć dziecka dla niego samego, nie zaś jako środka do osiągnięcia pewnego innego celu. Nawet jeżeli jeden z tych celów może być pomyślany altruistycznie jako próba uszczęśliwienia bezpłodnej pary, to jednak dziecko jest mimo to

² Krimmel, Herbert T. The case against surrogate parenting, *Hastings Center Report* 1983 October; 13(5): 35-39.

używane przez matkę zastępczą. Nie wydaje go ona na świat, ponieważ go pragnie, lecz ponieważ pragnie czegoś, co będzie z niego miała³.

Krimmel jest przy tym najwyraźniej zdania, że pragnienie dziecka „nie dla niego samego” jest przypadkiem – zakazywanego przez formułę Kanta – traktowania drugiej osoby tylko jako środka, ponieważ bezpośrednio dalej pisze:

Sankcjonując używanie i traktowanie istot ludzkich jako środków do osiągnięcia innych celów a nie jako celów samych w sobie akceptuje się etyczny zwyczaj z tragiczną przeszłością i ustala precedens z niebezpieczną przyszłością.⁴

W dalszym zaś ciągu u cytowanego autora czytamy:

Co jednak strasznego, ktoś mógłby zapytać, jest w tym, że matka zastępcza nie pragnie dziecka dla niego samego, jeżeli proponowana umowa na zastępcze macierzyństwo gwarantuje, że będzie istnieć para osób, które gorąco pragną mieć dziecko i być jego rodzicami? (...) Zasadnicza odpowiedź na to jest taka, że powoływanie dziecka do życia bez pragnienia dziecka fundamentalnie zmienia sposób, w jaki patrzymy na dzieci – zamiast dostrzegać w nich niepowtarzalne indywidualne osobowości, których pragnie się ze względu na nie same, możemy zacząć je traktować jako wytwarzane artykuły lub towary, których pragnie się ze względu na ich użyteczność.⁵

Czy jednak owo pragnienie dziecka „nie dla niego samego” jest istotnie równoznaczne z traktowaniem drugiej osoby (czy też przyszłej osoby) tylko jako środka? Gdyby tak było, wówczas pragnienie posiadania dziecka dla niego samego

³ Therefore, even though surrogate mother arrangements may in some superficial ways be likened to adoption, one must still ask whether it is ethical to separate the decision to create children from the desire to have them. I would answer no. The procreator should desire the child for its own sake, and not as a means to attaining some other end. Even though one of the ends may be stated altruistically as an attempt to bring happiness to an infertile couple, the child is still being used by the surrogate. She creates it not because she desires it, but because she desires something from it (tamże, s. 130, tłum. moje, W.G.)

⁴ To sanction the use and treatment of human beings as means to the achievement of other goals instead of as ends in themselves is to accept an ethic with a tragic past and to establish a precedent with a dangerous future (tamże).

⁵ But why, it might be asked, is it so terrible if the surrogate mother does not desire the child for its own sake, when under the proposed surrogate mother arrangements there will be a couple eagerly desiring to have the child and to be its parents? (...) the basic reply is that creating a child without desiring it fundamentally changes the way we look at children - instead of viewing them as unique individual personalities to be desired in their own right, we may come to view them as commodities or items of manufacture to be desired because of their utility (tamże, s. 130-131).

byłoby równoznaczne z traktowaniem go jako celu samego w sobie. Tymczasem tak wcale nie jest, przynajmniej jeśli „cel sam w sobie” rozumiemy w takim sensie, o jaki chodzi w imperatywie Kanta. Ktoś, kto pragnie posiadać dziecko „dla niego samego”, pragnie je w dalszym ciągu *mieć dla siebie*; pragnąc posiadania dziecka, pragnie więc pewnego dobra, które co prawda nie jest dla niego dobrem instrumentalnym, niemniej w dalszym ciągu jest dobrem *dla niego*. Traktować drugą osobę w sposób nieinstrumentalny nie znaczy jednak, pragnąć jej jako (nieinstrumentalnego) dobra dla samego siebie; znaczy to raczej, pragnąć dobra tej osoby tylko dla niej samej.

Tak zatem „normalni” rodzice, którzy pragną mieć dzieci, aby się nimi cieszyć – aby doświadczyć radości rodzicielstwa – nie traktują tym samym owych przyszłych dzieci jako celów samych w sobie”; traktują je, z punktu widzenia Kantowskiej formuły, w sposób wprawdzie nieco inny, niemniej podobnie instrumentalny jak ci, którzy pragną spłodzić dzieci, aby mieć z nich jakąś korzyść (mieć kogoś, komu przekażą swoje gospodarstwo, kto zaopiekuje się nimi na starość itp.). Tak rozumiany „instrumentalizm” nie jest więc jakąś cechą swoistą dla matek zastępczych, lecz jest postawą znacznie powszechniejszą, by nie rzec ogólnoludzką. Można się w ogóle zastanawiać, czy planowane dziecko, które bądź co bądź jest w najlepszym razie jedynie przyszłą (a nie aktualną) osobą, może być traktowane jako cel sam w sobie. To, co przywoływany autor mówi o właściwym stosunku do dzieci – „dostrzegać w nich niepowtarzalne indywidualne osobowości, których pragnie się ze względu na nie same” – brzmi wprawdzie pięknie, ale stosuje się co najwyżej do dzieci już urodzonych i na tyle rozwiniętych, aby zaprezentowały ową „niepowtarzalną indywidualną osobowość”, za którą z czasem zaczniemy je rzeczywiście „kochać dla nich samych”. Żądanie takiej personalnej miłości od rodziców dopiero planowanych dzieci wydaje się tylko fantastycznym roszczeniem, i jest to chyba trochę nie fair, jeżeli zastępcze matki potępia się za to, że nie czynią zadość temu wymaganiu.